Rok III. Lwów, dnia 31 lipca 1938 r. Nr 31

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

PO DOBRYM URODZAJU.

Urodzaj jest w bieżącym roku lepszy, niż w innych latach.

Powinniśmy się cieszyć. Rolnik będzie miał więcej zboża niż zwykle, nie będzie więc cierpiał niedostatku chleba w swojem gospodarstwie, a i sprzeda więcej, więcej mu tedy wpłynie pieniędzy do kieszeni.

Jest dużo zboża, będzie zatem chleb dla tych, którzy go nie mają — dla bezrobotnych i biednych. Więc i ci powinni się cieszyć.

Dlaczegoż więc zamiast radować się dobrymi zbiorami, wszyscy mówią o „klęsce urodzaju" i biedzą się nad tem, jak tej „klęsce" zapobiec?

Bo sprawa nie jest tak prosta, jakby się zdawało. Wiemy wszyscy, że gdy pewnego tygodnia gospodynie za dużo masła czy jaj wyniosą na targ, cena zaraz spada. Za dużo jest towaru do sprzedania, a za mało jest kupujących, czyli podaż jest wielka, a popyt mały.

To samo jest ze zbożem. Przyjdzie dobry urodzaj w całym kraju, każdy rolnik ma dużo zboża, wszyscy chcą sprzedawać. Kupcom nie potrzeba tyle zboża odrazu, wiedzą, że każdy naprasza się by od niego kupić, więc dają niskie ceny. Rolnik — przyciśnięty koniecznością — sprzedaje po takiej cenie, jaką mu jakby z łaski ofiarowują. W rezultacie ze swego dobrego urodzaju ma chłop mniej, niż w innych latach, gdy urodzaj był gorszy i po żniwach jest tak samo biedny, jak przed żniwami, a może i biedniejszy.

Mogłoby się zdawać, że niskie ceny zboża — a co za tem idzie — i chleba, wyjdą na korzyść mieszkańcom miast. Przecie w mieście chleb kupują, więc im jest tańszy, tym więcej mogą go kupić.

Ale i tym nie wychodzi to na pożytek. Bo jeżeli na wsi nie ma pieniędzy, wieś nie ma za co kupować wyrobów przemysłowych i rzemieślniczych. Fabryki muszą ograniczać produkcję, kupcy mają mniejsze obroty, płacą mniejsze podatki, skarb państwa ma mniejsze dochody, niejedna fabryka staje, zwiększa się bezrobocie. Jednem słowem zbyt niskie ceny zboża, spowodowane „klęską urodzaju" przynoszą szkodę całej gospodarce narodowej.

Ale czy w istocie sam dobry urodzaj jest przyczyną tego stanu rzeczy? Nie, przyczyna tkwi głównie w tym, że każdy prawie rolnik, chce ten dobry urodzaj spieniężyć zaraz po żniwach. Zboże masowo płynie na rynek, podaż po żniwach jest bardzo wielka, a popyt mały.

A dlaczego chłop tak spieszy się ze sprzedażą i pozbywa się zboża za byle co? Przyczyna prosta — rolnik nie ma pieniędzy, a w jesieni przypadają terminy płatności długów i podatków. Wie, że gdyby poczekał do zimy, dostałby więcej, cóż — kiedy zmusza go konieczność.

Jak zaradzić tej „klęsce urodzaju"? Rząd — w myśl zasady, że jeśli chłop ma pieniądze, to ma je cały kraj — dąży różnymi sposobami do zapobieżenia zniżce cen zboża.

Sposoby te wymienił wicepremier Kwiatkowski: kredyty rejestrowe i zastawowe dla rolników (o kredytach tych pisaliśmy nie dawno) złagodzenie nacisku płatniczego na wieś w okresie pożniwnym w granicach możliwości i potrzeby gospodarczej, zakupy zboża na rezerwy zbożowe dla potrzeb wojska, zwrot ceł przy wywozie zboża za granicę, a wreszcie uchwalona w ub. tygodniu ustawa o niedopuszczeniu obniżki cen żyta poniżej 20 zł, drogą opodatkowania mąki. Nie jest więc tak źle, jakby można sądzić.

Ustawy i rozporządzenia starają się pomóc rolnikom, lecz i każdy rolnik sam musi dbać o swoje interesy. Nie śpieszyć się ze sprzedażą zboża, starać się o kredyty rejestrowe i zastawowe, zabiegać o dogodne pożyczki krótkoterminowe w kasach i bankach, starać się o odroczenie płatności podatków.

Nie są to łatwe rzeczy — to prawda — ale lepiej dołożyć wszelkich starań i zwalczyć trudności, niż iść najłatwiejszą drogą, sprzedać zboże za cenę, którą dają zaraz po żniwach, a potem narzekać na swój ciężki los.



Dziatwa wiejska na półkolonii letniej w Bąkowicach (pow. Dobromil).

Wzrost organizacyj rolniczych.

Ze sprawozdania sekcji organizacyj ogólnorolniczych Związku Izb i Organizacyj Rolniczych za rok 1936/7 wynika, że w większości organizacyj ogólno-rolniczych nastąpił poważny wzrost liczby podstawowych ich ogniw organizacyjnych, tj. kółek rolniczych, przede wszystkim zaś wzrost liczby członków kółek rolniczych.

W porównaniu z rokiem ubiegłym ogólna ilość kółek rolniczych wzrosła o 12%, liczba członków kółek — o 15%.

Wzrost liczby kółek rolniczych i liczby członków kółek zaznaczył się stosunkowo największy w województwach centralnych i wschodnich.

Brać wszakże należy pod uwagę, że poprzednio stan organizacyjny organizacyj ogólnorolniczych w województwach centralnych i wschodnich przedstawiał się o wiele słabiej niż w województwach zachodnich i południowych.

Pomnik syna chłopskiego.

Ubiegłej niedzieli odbyła się w Dzikowcu uroczystość odsłonięcia pomnika kaprala Korpusu Ochrony Pogranicza śp. Stanisława Serafina, który poległ podczas pełnienia służby na pograniczu polsko - litewskim dnia 11 marca rb. na odcinku Marcinkańce.

Na uroczystość tę przybył p. premier gen. Sławoj-Składkowski, który wygłosił następujące przemówienie:

Za chwilę odsłonić mam pomnik kaprala Stanisława Serafina, syna chłopskiego tej ziemi, poległego w obronie granic Polski. Opatrzność Boża sprawiła, iż śmierć młodego żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza nie poszła na marne, lecz przyczyniła się do pogodzenia dwóch sąsiedzkich krain, Polski i Litwy. Wieść o przelanej krwi Stanisława Serafina wstrząsnęła całym światem. Litwa i Polska, dotąd zwaśnione, podały sobie ręce na zgodę sąsiedzką.

Krew chłopska kaprala Serafina, która cud ten sprawiła, piękna była i szlachetna. Już przed 10 laty, gdy mały Staś chodził do tutejszej szkoły w Dzikowcu, zadziwiał nauczyciela i księdza katechetę swą pracowitością, zdolnościami i pragnieniem wiedzy. Po ukończeniu szkoły pomagał ojcu w pracy przy gospodarstwie, jednocześnie szykując się do żołnierskiego rzemiosła w miejscowym Strzelcu. W wojsku wyróżniał się zamiłowaniem do służby, odwagą i koleżeństwem. W najtrudniejszych chwilach życia żołnierskiego umiał podtrzymywać dobry nastrój wśród kolegów.

Te wszystkie szlachetne i piękne cechy charakteru odziedziczył Stanisław Serafin po ojcu Józefie, wójcie i radnym gminnym w Dzikowcu, oraz po matce Wiktorii, która życie swoje poświęciła wychowaniu dzieci.

Słuszną jest więc rzeczą, że pomnik kaprala Serafina staje tu w Dzikowcu, nieopodal zagrody chłopskiej, w której ujrzał światło dzienne. Tu w tej wiosce krzepło ciało i kształciła się dusza przyszłego żołnierza K. O. P-u. Pomnik ten wzniesiony na cześć bohaterskiego syna chłopskiego, odznaczenia nadane rodzinie i tym, którzy wznosili jego ducha do gotowości ofiary życia dla Polski, niech będą świadectwem wysokich cnót chłopa polskiego. Kapral Stanisław Serafin zginął chwalebnie za Polskę, toteż w chwili odsłonięcia jego pomnika wznoszę okrzyk: „Niech żyje Polska!".

Wiadomości bieżące.

W setną rocznicę urodzin Asnyka.

Jak donosiliśmy, dnia 11 września br. przypada setna rocznica urodzin Adama Asnyka, największego polskiego poety - myśliciela, członka Rządu Narodowego 1863 r., założyciela Tow. Szkoły Ludowej.

Uroczystości jubileuszowe zapoczątkowało otwarcie wystawy pamiątek po poecie w gmachu Biblioteki Publicznej w Warszawie.

Poza tym Komitet uczczenia Asnyka czyni starania o ufundowanie tablicy pamiątkowej na domu przy ul. Widok 24 w Warszawie, gdzie aresztowano Asnyka za udział w organizacji rewolucyjnej.

Nie będzie w tym roku Zjazdu Legionistów.

W roku bieżącym nie odbędzie się zjazd Związku Legionistów. Zjazd projektowany jest dopiero na 6 sierpnia 1939, jako w rocznicę 25-lecia wymarszu „Pierwszej Kadrowej".

Zlot dożynkowy młodzieży wiejskiej.

Zapowiedziany na 14 i 15 sierpnia rb. wielki zlot dożynkowy młodzieży wiejskiej, zrzeszonej w Związku Młodej Polski, odbędzie się pod protektoratem premiera gen. Składkowskiego oraz szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego. Uroczystości zlotowe zaszczyci swą obecnością p. Marszałek Śmigły-Rydz. Uroczystości te staną się manifestacją młodzieży chłopskiej, która wierząc w naród i jego wielką przyszłość, skupia się wokół Armii i Naczelnego Wodza w pozytywnej pracy dla Państwa.

Święto Czynu Chłopskiego.

Sekretariat Naczelny Stronnictwa Ludowego otrzymał do tej pory prawie z 200-tu miejscowości zawiadomienia, donoszące o przygotowaniach do uroczystego święta Czynu Chłopskiego w dniu 15 sierpnia 1938 roku.

Chłopi nie chcą nowych organizacyj.

Pod Krakowem w Zielonce odbyło się zebranie chłopów, którzy brali udział w historycznym momencie roku 1918 rozbrajania okupantów austriackich w Krakowie. Na zebraniu gen. Roja proponował założenie specjalnego związku, do którego należeliby uczestnicy tej akcji. Chłopi wypowiedzieli się przeciwko tworzeniu nowych związków, uważając, że wszystkie one mają na celu tylko osłabienie spoistości wsi, której winna wystarczyć jedna organizacja polityczna oraz odpowiednie organizacje gospodarcze.

Na żadne kompromisy nie pójdą Ukraińcy.

Omawiając mające się odbyć wybory do samorządów, prasa ukraińska z pod znaku „Frontu Jedności Narodowej" oświadcza, że nie należy za żadną cenę pójść na jakiekolwiek kompromisy natury porozumiewawczej między poszczególnymi narodowościami, rzekomo celem zabezpieczenia mandatów dla Ukraińców, co w praktyce zawsze daje im mniej mandatów, jak istotnie należy się. Dwa hasła muszą przyświecać wszystkim Ukraińcom: bezkompromisowa walka o pełny wpływ na życie samorządowe oraz właściwi ludzie na kierujące miejsca w samorządach.

Chłopi na Pomorzu domagają się parcelacji majątków niemieckich.

Stronnictwo Ludowe urządziło ostatnio na Pomorzu szereg zjazdów powiatowych, na których referował sekretarz zarządu wojewódzkiego, p. Kudliński. Na wszystkich zjazdach uchwalono jednobrzmiące rezolucje, domagające się natychmiastowej parcelacji majątków niemieckich.

Pociągi popularne na 14—15 sierpnia.

Jak się dowiadujemy, z okazji wielkich odpustów, jakie odbywać się będą w całym kraju z okazji święta Wniebowzięcia N. M. P. w dniach 14 i 15 sierpnia, przewidziane jest uruchomienie około 70 pociągów popularnych. 20 pociągów pójdzie do Częstochowy, 10 zaś — do Kalwarii Zebrzydowskiej pod Krakowem. Reszta pociągów wyruszy do innych miejsc odpustowych, oraz do szeregu ośrodków o znaczeniu turystycznym.

Roboty publiczne w C. O. P.

Wśród prac prowadzonych na terenie Centralnego Okręgu Przemysłowego duże znaczenie mają roboty o charakterze publicznym, których celem, jak wiadomo, jest przygotowanie terenu pod zabudowę przemysłową i umożliwienie dalszego rozwoju C. O. P.

W powiatach województwa krakowskiego.

Ze środków tych prowadzone są następujące roboty: budowa i ulepszenie dróg: Pleśna—Siedliska i Tarnów—Mościce, Mielec—Kolbuszowa i Świątkowa—Rozstajna. Ponadto program przewiduje takie roboty, jak regulacja potoku bystrzyckiego, budowa ośrodka zdrowia w Mielcu, budowa ulic i kanalizacji w Tarnowie, oraz regulacja potoku Wątok. Kredyty Funduszu Pracy, przyznane dla poszczególnych powiatów wynoszą ok. miliona zł.

W powiatach województwa lwowskiego.

Spośród finansowanych tam przez Fundusz Pracy robót wymienić należy budowę nawierzchni ulepszonej na trasie Sandomierz—Rozwadów—Nisko, kosztem 1-go miliona zł, regulację rzek: Szkło, Mleczka, Zarzeczka, Lubatówka, Muszyna, Łęk Górny — kosztem 370 tys. zł, budowa drogi Sokołów—Leżajsk — 200 tys. zł, budowa kanału Buczowskiego — 100 tys. zł. Suma kredytów Funduszu Pracy na roboty we wspomnianych powiatach wynosi około 2,8 miliona zł.

Z robót prowadzonych na terenie powiatów woj. lubelskiego, wchodzących w skład C. O. P., należy wymienić budowę i rozbudowę wodociągów i kanalizacji w Chełmie, Lublinie i Zamościu, budowę ośrodków zdrowia w Kraśniku, Urzędowie, Zaklikowie, Lublinie, Piaskach i Tarnogrodzie, roboty uliczne w Lublinie, budowę mostu na rzece Bystrzycy, baraków w Kraśniku. Ogółem udział Fuduszu Pracy w koszcie robót publicznych w powiatach woj. lubelskiego wynosi ok. 1,200.000 zł.

Walka z barbarzyństwem.

P. minister spraw wewnętrznych wydał okólnik do wszystkich wojewodów w sprawie zapobiegania dręczeniu koni.

W okólniku tym zwrócona jest uwaga, aby organa policyjne, w razie zauważenia koni kulawych, poranionych, chorych lub wycieńczonych z powodu złego odżywienia, a mimo to używanych do pracy, — występowały z interwencją dla przerwania występnych przejawów okrucieństwa, oraz sporządzały doniesienia do władz administracyjnych.

Jeśli koń nie może być używany do pracy, należy nałożyć pieczęć lakową na tekturze lub deseczce i zawiesić ją w odpowiedni sposób na szyi konia.

Powiatowe władze administracji ogólnej, bezzwłocznie po otrzymaniu doniesienia organów policji, winny wydać zarządzenie, zakazujące używanie konia do pracy aż do wyleczenia.

Winny również zarządzić dozór nad oznakowanym koniem.

Ponadto p. minister polecił wojewodom wydać zarządzenia, zaostrzające kary karno-administracyjne w sprawach dręczenia koni, przeciążania ich pracą, lub używania chorych koni do pracy.

Z. LEWARTOWSKA

POŻAR.

(Fragment powieści „Zawiedzione rachuby")

Rozległ się nagle krzyk Wicka:

— Poli się! poli!

I obie strwożone baby powtórzyły za nim:

— Poli się! — Po-oli!!!

Marcelową tknęło złe przeczucie. W chwili ich krzyku odwróciła się i spojrzała przed siebie. Słup iskier unosił się między drzewami, hań w stronie, gdzie stała jej chałupa. Przerażenie odjęło jej rozum.

— Oj rety!... poli sie!... Poli!!! Ludzie ratujta!... ratujta!... — krzyczała w niebogłosy, pędząc przez wieś i rozdzierając na sobie odzież.

Na krzyk ten powybiegali gospodarze z chałup, a psy ujadały zawzięcie.

— Marcelowej chałupa się poli! — podawano sobie wiadomość i kto czuł się tylko na siłach, biegł ratować.

Chałupa stała już cała w płomieniach, bo zostawione same dzieci, nieostrożnie podniecając przygasający na nalepie ogień, wznieciły pożar. Na ich szczęście chałupa nie była zawarta i pięcioletni Szymek, widząc płomień obejmujący coraz większą przestrzeń, ujął za rękę Maciusia i wybiegł z nim na pole.

Kiedy nadbiegła Marcelowa, nie tylko z okien i drzwi buchały kłęby dymu, ale i dach słomą kryty palił się jak pochodnia.

Przybyli z nią ludzie stali znieruchomiali z przerażenia.

— Moja chałupa! moja przyodziewa!— ...moje dzieci!... — wrzeszczała na wpół przytomna Marcelowa, zanosząc się od płaczu.

Ledwo ją też powstrzymano, by się w płomienie nie rzuciła.

Dopiero kiedy nadbiegł Wicek z wiadrami, wzięto się za jego przykładem do ratowania. Szło to jednak niesporo, choć studnia była na miejscu. Brak było bowiem wiader do czerpania.

— Posłoć do Wowzyńca! — zawołał ktoś z tłumu. — On mo becki na wode!

— A juści! — zawołano w gromadzie i kilku smyków skoczyło gościńcem przed siebie. Nie uszli wszakże daleko, bo usłyszeli turkot i wnet rozpoznali w mroku spaśne konie Wawrzyńca. Furmanił sam, a parobek siedział na dużej beczce, pełnej już wody, przykrytej grubą płachtą, aby się nie rozlewała. Na drabinkach zaś wozu wisiały cztery wiadra i leżały długie żerdzie. Za furą Wawrzyńca jechały konie proboszcza. Dobrodziej siedział na bryczce, trzymając na siedzeniu gumowego węża i sikawę, którą podlewał u siebie w ogrodzie warzywa.

Po ich przybyciu szybko już szła robota gaszenia ognia. Część ludzi strzegła przyległych budynków, aby ze wzmagającym się wiatrem lecące iskry nie wznieciły nowego pożaru. Inni gorliwi zlewali wodą płonącą chałupę i żerdziami zrywali przepalone przęsła dachu, a zrzuciwszy je na ziemię, dusili tlejące się belki.

Po północy już było, kiedy zupełnie ugaszono ogień i ludzie do chałup powracać zaczęli... Ucichł dzwon zwołujący na trwogę, ucichły gwarne głosy ludzkie a wśród zalegającej stopniowo ciszy, słychać było tylko od czasu do czasu ujadanie psów, oraz nieliczne już a ciche rozmowy ludzi, powracających z pogorzeliska, jakoby z cmentarza.

Na zagrodzie zaś Marcelowej sterczał popalony szkielet chałupy, niby pomnik nieszczęścia, które ją spotkało. Ona zaś sama przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy. W podartej przyodziewie. z rozwianym włosem i osmoloną twarzą chodziła błędna z rozpaczy dokoła pogorzeliska. Nie przyjęła gościny ani u sąsiadów, którzy zaopiekowali się dziećmi, ani u proboszcza, który ją po ojcowsku pocieszał i pomoc przyrzekł. Zapamiętała się w swym bólu i nieszczęściu.

— Tu ostane i nikaj się nie ruse! — mówiła z uporem. — Chałupe, statki domowe i przyodziewe diabli wzieni, to niechto i mie wezmom!

Zmęczona chodzeniem kucnęła wreszcie na progu stodoły i zdrzemnęła się.

Dwaj wartownicy pozostawieni przez wójta na straży, aby się ogień na nowo nie roztlił, spoglądali na nią z politowaniem.

— Biedno Marcelowa! — szeptali.

— Wyglondo kiejby rozum stdociła, — westchnął jeden.

— E, nic ta jej nie będzie, — mruknął drugi.— Baba silna, zdrowa i niejedno nieszczęście jus zniesła.

Nad ranem Marcelowa zbudziła się, a ujrzawszy pogorzelisko, przypomniała sobie swoje nie-

Co dzieje się za granicą.

Najważniejszym wydarzeniem w ostatnich dniach była wizyta angielskiej pary królewskiej w Paryżu. Francuzi podejmowali gości królewskich z niebywałą serdecznością. Entuzjazm wywołany tą wizytą przypominał powitanie zwycięskich wojsk wracających do Paryża po wygranej wojnie.

A równocześnie w Berlinie zapanowały nastroje niezbyt wesołe. Prasa niemiecka na rozkaz z góry stara się umniejszyć znaczenie angielskiej wizyty, robi różne niesmaczne dowcipy na temat przyjęcia króla angielskiego przez Paryżan, ale przez te dowcipy i uwagi przebija poważna troska o to, jak się po tej wizycie ułożą stosunki w Europie.

A powodów do troski mają Niemcy wiele. Wizyta królewskiej pary angielskiej odnowiła i wzmocniła sojusz francusko-angielski. Obecnie Francja i Anglia tworzą potężny blok o przeszło 600 milionowej ludności (wraz z koloniami). Walka z takim blokiem byłaby wprost szaleństwem.

To też Niemcy, które wytężyły wszystkie swe siły, aby stać się największą potęgą wojskową w Europie, poczynają rozumieć, że ich sen o potędze może się nigdy nie ziścić.

Wielka radość zapanowała w Czechosłowacji, na którą Niemcy od dłuższego czasu mają apetyt. Prasa czeska podkreśla, że od tej chwili Czechosłowacja nie jest odosobniona, wie, że ma przyjaciół, na których liczyć może w każdej potrzebie.

Jakie znaczenie ma wzmocnienie sojuszu angielsko-francuskiego dla Polski? Nie ma dwóch zdań, że buta, którą Niemcy wobec nas wykazywały, ich dążenie do odgrywania w Europie pierwszej roli, niekorzystnie odbijały się na naszych interesach. Teraz sytuacja ta ulegnie zmianie. Chodzi obecnie o to, by Francja potrafiła zrozumieć interesy Polski jako mocarstwa i weszła z nami w stosunki, oparte na szczerości i wzajemnym zrozumieniu. Jeżeliby do takiej zmiany doszło, Polska miałaby wszelkie powody do zadowolenia z umocnienia się sojuszu angielsko-francuskiego.

* * *

W wyniku konferencji, przeprowadzonej w ostatnich dniach w Berlinie przyrzeczone zostało pozytywne załatwienie kilku punktów memoriału polskiego, o którym niedawno donosiliśmy. Oficjalnie oświadczono przedstawicielom polskim, że zabroniono już na przyszłość władzom szkolnym niszczenia polskich modlitewników i zastępowania ich niemieckimi.

Poza tym przyrzeczono nie stawiać przeszkód polskim dziewczętom przy wyjeździe ich do Tarnowskich Gór dla kształcenia się tam na kursach nauczycielskich, co, jak dotychczas w praktyce, najczęściej było zabraniane.

* * *

Sytuacja na Dalekim Wschodzie nadal nie wyjaśniona. Wódz armii sowieckiej gen. Blücher wygłosił niezwykle wojownicze przemówienie, rząd japoński oświadcza, że dołoży wszelkich starań, ażeby zajście pograniczne nie zamieniło się w otwarty konflikt sowiecko-japoński i spodziewa się, że uda mu się zajście zlikwidować na drodze pokojowej.

A tymczasem pięć sowieckich okrętów wojennych wjechało do zatoki Posjet. Liczba żołnierzy sowieckich stacjonowanych w zajętym obszarze mandżurskim wynosić ma obecnie 30.000.

Chińskie straty od wybuchu wojny chińsko-japońskiej oceniane są przez oficjalne koła japońskie na 1.300 tysięcy, z czego przeszło pół miliona zabitych. Straty japońskie wynoszą natomiast około 37 tysięcy zabitych. Zajęty przez Japończyków obszar w Chinach wynosi 1.249 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli przekracza przeszło trzykrotnie obszar Japonii. Liczba mieszkańców na zajętym obszarze Chin wynosi przeszło 132 milionów.

Cyfry strat chińskich są prawdopodobnie przesadzone nieco, a cyfry strat japońskich nieco za niskie. W każdym razie Chińczycy walczą dalej z uporem i zaciętością.

szczęście i taka ją żałość sparła, że rozpłakała się na głos.

— Biedna babina, mruknął jeden z wartowników.

— Niech se ta popłoce, to se ulzy, — rzekł drugi.

Wstali potem i odeszli, meldując wójtowi, że na pogorzelisku u Marcelowej wszystko w porządku.

Przez cały dzień odwiedzały Marcelową wsiowe kobiety, przynosząc w chuścinie to krupy, to jajka lub chleb dla dzieci, współczując i płacząc nad jej nieszczęściem.

— Asekurowanoście kumo? — pytała ta i owa, obliczając co jej dadzą, a co nowa chałupa kosztować będzie.

— Dołozycie duzo swoich pieniendzy, — rzekła któraś.

— A juści ze tok, — westchnęła żałośnie. — Tsza bedzie dług w kasie zaciongnonć, a moze i krowe sprzedać.

— Škoda. Zostałybyście na przednówku, bez mlika i zmornujom się dzieciska, — mówiła Barbara.

— A kajze bedziecie zimować? — zapytała Marysia.

— U siebie ta w chałupie, — odpowiedziała.

— Psed zimom jus sie ta nie pobudujecie. — wtrąciła nadchodząca Dobreciowa.

Marcelowa krzyknęła z przechwałką:

— A włośnie ze sie odbuduje i nowet zara po świentoch weselisko sprawie!

Amerykańska polszczyzna.

Nie jedna rodzina w Polsce ma swych krewniaków w Ameryce. Ci, którym się tam lepiej powiodło, przebywają czasem z wycieczkami w porze letniej do „starego kraju", do Polski, by odwiedzić swą rodzinną wieś.

Bardzo często spotkać można obecnie w pociągach tych Polaków z Ameryki. Dobrze odziani, inteligentni, uprzejmi, opowiadają o tem, jak im się żyje w Ameryce, jakie zmiany zauważyli w swej wsi, co im się u nas podoba, a co nie podoba.

Mówią po polsku gładko, płynnie, lecz dużo w tej polszczyźnie obcych jakichś wyrazów. Nic dziwnego. Wszak to emigranci! Emigranci — jak to w jednym ze swych artykułów pisze Z. Łempicki. — tworzą język czasem bardzo odrębny od języka rodzinnego. Tak np. język kolonistów holenderskich południowej Afryki, czyli tzw. Boerów jest już niemal językiem zupełnie odrębnym odmiennym od języka ojczystego. To samo da się właściwie powiedzieć w pewnym sensie i o języku amerykańskim, tj. o języku angielskim, którym mówią obywatele Stanów Zjednoczonych. Liczne zespoły emigracyjne różnych narodów przejęły też i zmieniły swój język ojczysty pod wpływem przebywania w obcym środowisku. Odnosi się to i do Polaków, przebywających w Stanach Zjednoczonych.

W roku 1936 wybrał się profesor uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie Witold Doroszewski do Stanów Zjedn., by w uniwersytecie w Wisconsin wygłosić kurs wykładów z zakresu języka polskiego na nowo utworzonej tam katedrze tego przedmiotu. Prof. Doroszewski wyzyskał ten czas, ażeby zapoznać się z charakterystycznymi cechami języka, jakim mówią Polacy w Stanach Zjedn. Owocem tych jego obserwacji i studiów jest książka pt.: „Język polski w Stanach Zjedn. A. P.".

Po przedstawieniu w ogólnych zarysach piśmiennictwa polskiego w Stanach Zjedn., przechodzi autor do charakterystyki poszczególnych zjawisk. Opisuje więc przede wszystkim czynne reakcje polskiego poczucia językowego na elementy angielskie. Wyrażają się one najjaskrawiej w dostosowywaniu wyrazów angielskich do typów słowotwórczych polskich, więc inp. „grosernik" to jest właściciel groserni czyli sklepu spożywczego. „Salunista" właściciel „saloonu", „fordka" samochód marki Ford.

Specjalny obfity rozdział stanowią wyrazy zapożyczone z języka angielskiego. Są to bądź to cytaty, a więc wyrazy obce wplątane w mowę potoczną, np. „Sure! Ach jak się rozczuliłem", lub też wyrazy zapożyczone, jak np. „aldermąn", tj. radny miejski, „burt", tj. wikt. Znany jest wyraz i przejęty już przez polszczyznę poza Ameryką, „byznes", „Edytorial" znaczy artykuł wstępny w dzienniku. Przykładów takich przycza prof. Doroszewski wiele i stwierdza, że większość wśród wymienionych stanowią wyrazy należące znaczeniami swymi do takich dziedzin życia, jak administracja państwowa, finanse, handel, budownictwo, technika.

Odrębną grupę stanowią wyrazy obce, używane w znaczeniach odmiennych od ogólno-polskich. Więc np. „afera" znaczy w języku polsko-amerykańskim tyle co impreza, obchód, uroczystość, słowo „dyskrecja" oznacza zdolność rozsądnej i trafnej oceny. „Praktyczny" znaczy praktykujący.

Na uwagę zasługują te wyrazy, których obecne użycie w angielskim nie odpowiada użyciu polskiemu, więc np. „cenzor", którego znaczenie nie jest ograniczone w angielskim do znaczenia sprawującego cenzurę pism. Osobną grupę stanowią tzw. „repliki", tj. wyrażenia i zwroty tłumaczone z angielskiego lub używane pod wpływem angielskim, np. „zgubić" w znaczeniu stracić, przegrać, więc np. ktoś „zgubił na tym interesie".

Przytoczone tu przykłady, których książka prof. Doroszewskiego zawiera mnogość poważną, świadczą o charakterystycznej ewolucji, jaka się dokonała w dziedzinie słownictwa polskiego w Stanach Zjedn. To jest część zjawisk najbardziej i najłatwiej uchwytna. Można też stwierdzić i pewne inne fakty np. częściowa nieodmienność wyrazów, np. „drużyna Pana Leona Ryczek" albo „Poszukuję swego stryja Łukasza Lipiec".

Tak, zmienił się język naszych braci za Oceanem. Lecz dusza pozostała polską i zawsze żywo reaguje na to, co nas, Polaków „starokrajskich" boli i raduje.

39-ty lot z Ameryki do Europy.

31-letni lotnik amerykański Douglas Corrigan przeleciał w ub. tygodniu Atlantyk w ciągu 28 godzin i 13 minut.

Amerykański lotnik przebył Atlantyk na starym samolocie tego samego typu, co w swoim czasie pułkownik Lindbergh. Oświadczył on, że do Irlandii dostał się przez pomyłkę. Wystartował z lotniska nowojorskiego, wymykając się władzom lotniczym, które zabroniły mu podjęcia lotu do Los Angeles. Zamiarem jego było udać się do Kalifornii, lecz przez omyłkę, której nie umie wytłumaczyć, poleciał on w stronę Europy.

Po wylądowaniu na lotnisku Baldonell pod Dublinem, w samolocie znajdowało się jeszcze około 60 litrów benzyny. Corrigan pośpiesznie udał się do telefonu, aby połączyć się z poselstwem Stanów Zjednoczonych w Dublinie, lecz funkcjonariusze poselstwa w przypuszczeniu, że mają do czynienia z wariatem, zawiesili słuchawkę. Corriganowi nie pozostało więc nic innego, jak udać się samochodem do Dublina i tam nawiązać kontakt z poselstwem Stanów Zjednoczonych.

Samolot, na którym leciał Corrigan jest starą z przed 9-ciu lat maszyną, zaopatrzoną w jeden motor o sile 175 koni. Samolot pozbawiony był instalacji radiowej.

Udany lot ponad północnym Atlantykiem lotnika Corrigana jest 39-tym lotem z Ameryki do Europy.

Co piszą nasi korespondenci.

Zjazd Okręgowy T. S. L. w Stanisławowie.

Dnia 26 czerwca br. odbył się w Stanisławowie Zjazd Okręgowy Kół i Czytelń T. S. L. z terenu województwa stanisławowskiego. Poza delegatami byli obecni na zjeździe: przedstawiciel wojewody Pasławskiego nacz. Kułakowski, starosta stanisławowski p. Muszyński oraz delegaci Zarz. Głównego pp. inż. Kozłowski oraz dyr. Piątkowski.

Zjazd zagaił prezes Okręgu p. M. Weiss, który po odczytaniu protokółu złożył obszerne sprawozdanie z prac Zarządu Okręgowego. Na pierwszy plan wysuwa się akcja organizowania życia kulturalno-umysłowego w najbardziej zaniedbanych ośrodkach drogą ustanawiania tam stałych instruktorek oświatowych, które organizowały chóry oraz zespoły teatralne i prowadziły akcję ożywienia ruchu umysłowego wśród polskiej młodzieży wiejskiej. Instruktorek takich było 8 a najlepszym sprawdzianem ich pracy były występy zespołów wiejskich w czasie święta 3-go Maja w Stanisławowie, w „Dniach radiowych Stanisławowa“, oraz popisach śpiewaczych urządzonych przez władze szkolne.

Dzięki pomocy Lwowskiej Izby Rolniczej, która dostarczyła odpowiednich kompletów książek fachowych z zakresu rolnictwa i hodowli, organizuje się na terenie całego województwa rejonowe biblioteki rolnicze, które odegrają niewątpliwie wielką rolę na polu podniesienia oświaty wśród ludu.

Wiele uwagi poświęcał Zarząd Okręgowy sprawom religijnym a w szczególności organizowaniu nowych parafij względnie stałych katechetur. Brak księży stoi na przeszkodzie pełnej realizacji opracowanego przez Zarząd Okręgowy programu. Baczną uwagę również zwracał Zarząd na akcję budowy kościołów i kaplic oraz domów ludowych i kilka projektów jest już w stadium realizacji.

Sprawozdanie ze stanu organizacyjnego w okręgu stanisławowskim złożył sekretarz Okręgu p. dr J. Zieliński. Okręg stanisławowski liczy obecnie 11 Związków powiatowych, poza tym posiada 12 kół w siedzibie powiatów, oraz 37 kół w innych mniejszych miastach i miasteczkach, a nawet wsiach. Liczba czytelń wzrosła do cyfry 260, ale mimo to brak jeszcze w przeszło 100 ośrodkach o liczniejszym skupieniu polskim placówek T. S. L. Do najliczniejszych Kół powiatowych należy w pierwszym rzędzie Stanisławów, który ma z górą 50 czytelń i punktów biblioteczych pod opieką, dalej Kołomyja, Kosów, Kałusz, Tłumacz i Nadwórna; bardzo wiele postąpiło naprzód w swej pracy koło w Stryju. Z kół mniejszych słowa uznania należą się kołom w Rypnem i Hołyniu a poza nimi dobrze pracują Żurawno, Rożniatów, Bursztyn, Zabłotów; w ostatnich czasach również ruszył się i Halicz. Słabszą działalność wykazuje około 10 kół przeważnie wiejskich i małych miasteczek.

Rezultat całorocznego dorobku Okręgu stanisławowskiego w cyfrach przedstawia się następująco: Członków liczy Okręg z górą 5.300, odczytów i pogadanek zorganizowanych przez Koła odbyło się 761, zespołów teatralnych, chóralnych i orkiestralnych było na terenie okręgu 122, czytelń zradiofonizowanych 82, półkolonij urządzonych wyłącznie przez T. S. L. 137, obchodów, zabaw i koncertów 1.053, liczba domów ludowych T. S. L. wynosi 98 parcel zaś niezabudowanych 79.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie skarbniczki Okręgu p. Kopaczyńskiej i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, które złożył p. dyr. Firganek Kaz. W czasie dyskusji wysunięto szereg wniosków, z których na uwagę zasługuje wniosek Koła w Kołomyi żądający przeniesienia T. S. L. do Lwowa i należytego uwzględnienia procentowego liczby członków Zarządu Głównego, pochodzących z terenu działania sekcji Wschodniej. Poza tym wyrażono gorące podziękowanie szeregowi formacyj wojskowych za nadzwyczaj serdeczne zaopiekowanie się poszczególnymi placówkami T. S. L.

W końcu przystąpiono do wyborów nowego Zarządu Okr., który przedstawia się następująco: prezes r. Weiss Mieczysław, wiceprezesi: dr H. Walisch Hugo, dyr. St. Pieniążek, A. Pikulski, sekretarz: dr J. Zieliński, zast. sekretarza: Z. Ziobrowski, skarbniczka: W. Kopaczyńska, zast. skarbniczki: K. Popowicz, bibliotekarka: J. Drohomirecka, zast. bibliotekarki: O. Hryculak, członkowie zarządu: prof. J. Jasiński, nacz. J. Bulanda, prof. J. Sałabun, asesor M. Nawrocki, ze Stanisławowa. Poza tym z prowincji weszli: pp. prof. W. Chamuła z Kołomyi, insp. Choma z Nadwórnej, insp. Luter z Doliny, dr Muszyński ze Stryja, dyr. Bułkowski z Tłumacza oraz przedstawiciele włościan pp. P. Wierzbiński z Wodnik (pow. stanisławowski), W. Kutyła z Landestrau (pow. kałuski,), J. Buszyński z Kamionek W-kich (pow. kołomyjski), J. Słowik (pow. tłumacki) oraz M. Krasowski (pow. kosowski). Do komisji rewizyjnej weszli pp. K. Firganek, E. Dandówna, M. Jagusz, St. Wiśniewski i J. Wilhelmi.



Z życia kulturalno - oświatowego w Łopusznej.

Bolączki budowlane wsi.

Sprawy budownictwa wiejskiego na tle całokształtu prac zmierzających do podniesienia poziomu kulturalnego wsi i jej dobrobytu, pozostają daleko w tyle. Na czoło niedomagań wysuwa się sprawa planowania i regulacji osiedli, tak aktualna na skutek przemian zachodzących w ustroju rolnym.

Zamiast więc samorzutnie i bezplanowo rozrzuconych zagród należy tworzyć osiedla rozplanowane wzorowo, o celowym przystosowaniu do zadań, jakie mają wypełnić.

Dalszym niedomaganiem jest zły stan osiedli pod względem zdrowotnym i technicznym, bardzo dotkliwą jest też sprawa materiałowa, tj. sprawa zaopatrywania drobnych gospodarstw w tani i łatwy do uzyskania materiał budowlany.

Obecnie 3 Izby Rolnicze, a to: lwowska, wileńska i lubelska, przyjęły na siebie rolę pionierską, tworząc u siebie inspektoraty budownictwa wiejskiego.

Sprawom tym poświęcone było posiedzenie komitetu dla spraw budownictwa, które odbyło się niedawno w Lwowskiej Izbie Rolniczej.

Po zagajeniu obrad przez prezesa Izby Rolniczej dr Paparę wygłoszono szereg referatów. W dyskusji poruszono różne bolączki wsi w dziedzinie budownictwa i wysunięto cały szereg wniosków i postulatów. Głównie zwrócono uwagę na 2 okoliczności: akcja zapoczątkowana przez Lwowską Izbę Rolniczą wymaga dużo pieniędzy, potrzebuje też odpowiedniej ilości sił fachowych. O pomoc kredytową należałoby więc zwrócić się do Państwowego Banku Rolnego i Funduszu Pracy, a celem przeszkolenia techników budowlanych — Lwowska Izba Rolnicza powinna zorganizować specjalne kursy. Należy dążyć, by przy każdej Radzie Powiatowej był przynajmniej jeden technik dla budownictwa wiejskiego. Dużą rolę odegrałyby spółdzielcze składy materiałowe, które by dawały towar na 6 miesięczny kredyt bezprocentowy.

Odbyte zebranie dało zatem w dyskusji obszerny materiał programowy, który posłuży Lwowskiej Izbie Rolniczej do dalszego prowadzenia zapoczątkowanej akcji, mającej na celu podniesienie naszego budownictwa wiejskiego.

Bez nafty niema wojny.

W przyszłej wojnie różne rodzaje broni mechanicznej odgrywać będą rolę główną. Ale tanki, samoloty, auta ciężarowe, pancerne, ciągniki — bez paliwa płynnego, bez nafty, benzyny staną się kupą bezużytecznego żelastwa.

Najbardziej wyposażony w broń, podejmujący największe zbrojenia kontynent — Europa — jest tymczasem prawie pozbawiony nafty. W czasie pokoju Europa, jako całość, importuje 90 procent potrzebnej jej nafty. To znaczy, że siła bojowa, militarna wszystkich państw europejskich z wyjątkiem Rumunii, zależna jest od regularnej dostawy nafty z krajów odległych, zamorskich.

Jak wygląda w liczbach, procentowo, produkcja światowa nafty?

Stany Zjednoczone produkują 62.24 proc. całej ilości nafty na świecie, Ameryka południowa — 14 proc., Azja i Indie — 8.64 proc., Z. S. R. R. — 9.77 proc., Rumunia — 2.58 proc., inne kraje, a wśród nich Polska — 2.78 proc.

Stany Zjednoczone są zatym czynnikiem decydującym o zaopatrzeniu tego czy innego kraju w naftę. Anglia, aczkolwiek nafty nie posiada, posiada udziały w kopalniach nafty, które pozwalają jej na sprawowanie kontroli od 18 proc. produkcji światowej nafty. Francja posiada 23.75 proc. udziału w produkcji nafty w Iraku, tzn. 0.01 proc. produkcji światowej.

Produkcja światowa nafty wyraża się w cyfrze 279 milionów ton (1937 r.). Konsumcja Europy wyraża się liczbą 44 milionów ton (bez Z. S. R. R.).

Możliwość zaopatrywania się w naftę, benzynę w czasie wojny zależy od możliwości utrzymywania komunikacji i transportów morskich. Tu istnieją różne ewentualności. To też już dzisiaj państwa nie dysponujące naftą czynią wielkie zapasy, rezerwy paliwa płynnego, jak np. Italia w czasie wojny z Abisynią.

Wykopaliska w Poznaniu i Żywcu.

Podczas prac wykopaliskowych przed Katedrą poznańską osiągnięto głębokość 2.20 m.

Na poziomie tym zarysowują się pozostałości wzniesionych tu budynków drewnianych, przypuszczalnie gospodarczych z końca XI wieku. Ponadto odkryto tu w stanie zwęglonym trzecie już w Poznaniu duże naczynie zasobowe o ścianach wyplecionych z wikliny i słomy a służące do przechowywania zboża.

* * *

Wynik badań wykopaliskowych na Grójcu pod Żywcem prowadzoych pod kierunkiem prof. U. J. Sulimirskiego, przedstawia się ciekawie.

Zostało stwierdzone, że zameczek z XV w. Skrzyńskich, ówczesnych panów Żywieczczyzny, był drewniany i uległ pożarowi.

Po przebiciu górnych warstw z zabytkami z XV w., odkryto w głębszej partii jednego z przekopów ciałopalny grób kultury łużyckiej, jak też ślady osady kultury łużyckiej. Odkrycie to wykazało, że Grójec zamieszkiwany był już w czasach przedhistorycznych, około 500 lat przed Chr., tj. współcześnie ze znaną osadą w Biskupinie. Ponad warstwą łużycką pojawiła się w dość dużej ilości ceramika, pochodząca z czasów około I w. przed Chr.

Najciekawszym odkryciem był profil jednego z przekopów, gdzie niezwykle wyraźnie wystąpił przedhistoryczny wał obronny. Wał ten, jak można sądzić z położenia zabytków, został prawdopodobnie usypany w okresie między I—IV w. przed Chr.

Dziatwa na półkoloniach wiejskich.



W Szechyniach (pow. Przemyśl).



W Starzawie (pow. Dobromil).



W Średniej Wsi (pow. Lesko).

J. S.

W krainie dziecięcego szczęścia.

(Z raptularza instruktora oświatowego).

Półkolonie ruszyły z miejsca. Tysiące dzieci tam zgromadzonych wesoło czas letni spędza. Jak tam życie płynie? Jak żyją i czy dobrze im się powodzi? Oto pytanie, które nasuwały mi się w początkowych dniach lipca.

Wiele kierowniczek półkolonij, wyjeżdżających ze Lwowa na półkolonie, zapraszało: „a proszę przyjechać", „tak bym chciała, aby pan zobaczył czy ja dobrze prowadzę półkolonię". Obiecałem każdej, ale to przecież nie wykonalne. Jadę na półkolonie, ale według planu, a nie tak bezładnie.

Ukończywszy ważniejsze prace w biurze przysposobiłem do podróży motocykl, zaopatrzyłem się w potrzebne wydawnictwa, założyłem nowy film do aparatu i w dniu 13 lipca ruszyłem na zwiedzanie półkolonij.

Maszyna ciągnie wspaniale, więc szybko mijają kilometry. Po drodze zostawiamy gromady z obielonymi płotami. Niezłe gościńce umożliwiają szybką jazdę.

Wreszcie szkoła, a na jej dachu chorągiew państwa i tabliczka „Półkolonia letnia Towarzystwa Szkoły Ludowej w...".

Patrzymy na podwórze. Gromada dzieci uwija się żywo. Lśnią w blasku słońca płowe główki dziewczęce, przebiegają, podskakują małe wiejskie chłopaki — wszystko uradowane, wszystko wesołe.

Zatrzymałem maszynę. Zauważyła to kierowniczka i dzieci. Parę zdań rzuca dzieciom i sama zdąża do bramy.

Widzi pani — dotrzymałem słowa! Jak tam się pani wiedzie? Co robią dzieciaki? Ile ich jest? Czy daje sobie pani radę? Jak idzie praca? Czy rodzice są zadowoleni?

W międzyczasie część dzieci obległa maszynę a część rozmawia z kierowniczką. Miłe są dzieciaki naprawdę, mądrze im z oczu patrzy.

Śmiałe są. Wesoło opowiadają, czego ich pani kierowniczka nauczyła, jak przyjemnie im tu czas schodzi.

Na moją prośbę śpiewają kilka piosenek. Młode, świeże głosiki zestrajają się w zgodny chór. Piękne, polskie melodie niesie wietrzyk na całą wieś. Ukazują się nad płotami uśmiechnięte twarze. Cieszą się rodzice, że dzieciom dobrze. C. d. n.

Nowy Dom T. S. L.

Zarząd czytelni T. S. L. Przemyśl — Wilcze, pozostający pod kierownictwem p. Kasiuchnicza, przystępuje w przyszłym miesiącu do budowy własnego gmachu. Komitet budowy ukończył całkowicie prace wstępne i obecnie rozpoczyna drugi etap prac realizacyjnych.

—0—

Z Chochołowa do stratosfery.

Znana jest w całej Polsce dolina chochołowska. Wszak w Chochołowie wybuchło przed laty słynne chłopskie „powstanie chochołowskie". Chłopi uciemiężani przez najeźdźców - Austriaków, chwycili za broń, by zrzucić z siebie jarzmo niewoli. Do dziś dnia nie zagasła sława tego bohaterskiego porywu dzielnych polskich górali.

We wrześniu rb. znów głośno będzie w Polsce o Chochołowie. Oto z chochołowskiej doliny wystartuje polski balon do lotu w stratosferę.

Co to jest stratosfera?

Nazwą stratosfery oznaczamy tę warstwę atmosfery ziemskiej, która zaczyna się na granicy chmur pierzastych i rozciąga się do wysokości około 80 km nad powierzchnią ziemi, czyli do pierwszej warstwy zjonizowanej. Badania stratosferyczne, zapoczątkowane dopiero w bieżącym stuleciu, sięgnęły tymczasem do niespełna 40 kilometrów, a więc mniej więcej do połowy stratosfery.

Znajomość wyższych warstw atmosfery opiera się dotychczas na badaniach pośrednich. Oczywiście, taka znajomość stratosfery nie jest zupełnie zadowalniająca.

Wbrew dotychczasowym przypuszczeniom, iż w stratosferze nie ma prądów powietrznych, obecnie wydaje się pewne, że mniej więcej regularne wiatry w tej części atmosfery osiągają szybkości bardzo znaczne.

Z drugiej strony wiemy, że temperatura powietrza, obniżając się dość regularnie do wysokości ok. 50 km, następnie zaczyna wzrastać i już na wysokości ok. 50 km ma wynosić ponad $+ 60^0$. W wyższych warstwach temperatura gazu osiąga zapewne wysokość kilkuset stopni! Naturalnie, temperatura ta ma zupełnie inne znaczenie tam, niż na ziemi, bowiem inaczej wygląda tam sprawa wymiany energii cieplnej. Na wielkiej wysokości, mimo wysokiej temperatury, gaz jest tak rozrzedzony, że atomy jego bardzo rzadko uderzać mogą o ciało inne, które się tam znalazło, to też ciało to otrzymałoby znikomo małe ilości energii cieplnej — ogrzałoby się bardzo nieznacznie. Stąd też w stratosferze odczuwać możemy zarówno my, jak nasze termometry, b. znaczny chłód, mimo wysokiej temperatury otaczającego gazu.

Górna granica stratosfery, którą stanowi najniższa warstwa zjonizowana, rozciągająca się na wysokości ok. 80 km, jest granicą bardzo szczególną. Nie przekraczają jej bowiem prawie wcale gwiazdy spadające. Wyjątkowo tylko większe meteory wnikają w stratosferę, a nawet dochodzą do powierzchni ziemi, stanowią one jednak liczbowo zaledwie ułamek procentu tych meteorów, które dostają się w sferę przyciągania naszej planety i rozpadają się na pył kosmiczny u górnej granicy stratosfery.

Badania, polegające na pomiarach wysokości, na której „gasną" gwiazdy spadające, pokazały, że wysokość ta jest zmienna, tak, jak gdyby ocean powietrza, mający powierzchnię swą na wysokości 80 km, a zatrzymujący meteory, podlegał przypływom i odpływom tak, jak oceany wody na ziemi.

Również granic stratosfery przeważnie nie przekraczają fale radiowe, wysyłane z ziemi, odbijające się, jak od zwierciadła, od warstwy zjonizowanej, stanowiącej niejako „powierzchnię" stratosfery.

Oczywiście, zbliżenie się do tych wysokości o kilkanaście zaledwie kilometrów jeszcze wiele dać nie może, jednakże samo zaznajomienie się, a przede wszystkim „spoufalenie" w częstych wizytach z dolnymi warstwami stratosfery mieć będzie ogromny wpływ na lepsze poznanie tajemniczego oceanu gazów, otaczających nasza ziemię. Dlatego każda wyprawa stratosferyczna, wymagająca tak wielkich wysiłków, jest ogromną zdobyczą nauki i budzi w całym świecie zainteresowanie nie mniejsze, niż niegdyś budziły wyprawy morskie, wysyłane na poszukiwanie legendarnych Indii Zachodnich.

—0—

Z KRAJU.

Osadnicy wojskowi na Wołyniu.

Związek Osadników na Wołyniu, do którego należą osadnicy wojskowi, może się pochlubić poważnym dorobkiem. Streszcza się on, biorąc pod uwagę służbę publiczną Związku, w 12-tu nowozbudowanych kościołach i kaplicach, 50 domach ludowych, 30 szkołach powszechnych i kilkunastu spółdzielniach. W Równem prowadzone są zakłady wychowawcze męski i żeński dla dzieci osadników (ogniska-bursy).

Przed winobraniem w Zaleszczykach.

Od szeregu tygodni teren ciepłego Podola przygotowuje się do uroczystego winobrania, które odbędzie się we wrześniu. Zaleszczyki w tym roku obchodzić będą z kolei trzecie święto wiobrania, oraz będą miejscem zjazdu grup regionalnych powiatów sąsiednich: borszczowskiego, kopyczynieckiego, czortkowskiego i in. W tym roku przygotowuje się tydzień imprez gospodarczych i rozrywkowych, którymi kieruje Komitet organizacyjny pod nadzorem osobistym p. wojewody tarnopolskiego Malickiego.

Z całej Polski zjadą do Zaleszczyk wycieczki grupowe, dla których będą uruchomione pociągi popularne i zniżki indywidualne.

Praca oświatowa akademików.

Staraniem „Zjednoczenia Polaków Ziemi Czerwieńskiej" wyjechało z początkiem lipca na teren Małopolski Wschodniej około 110 akademików celem prowadzenia prac oświatowych w czasie wakacyj na wsi. Wszyscy mają poruczony ścisły zakres działania.

Sąd apelacyjny obniża ludowcom kary.

Sąd Apelacyjny we Lwowie, obniżył kary skazanym za zajścia w czasie strajku chłopskiego w Czelatyczach, pow. jarosławski, Sośnickiemu z 18 miesięcy na 7, Stefanowskiemu z 12 na 6 mies. Podobnie w drugiej sprawie Sąd Apelacyjny obniżył karę J. Siciarzowi z Adamówki z 8 na 4 miesięcy.

Obrazki z kraju Sowietów.

Ucieczka robotników z fabryk sowieckich, czyli tzw. „płynność“ siły roboczej — zjawisko, które Stalin już przed siedmioma laty nazwał „biczem przemysłu sowieckiego“ — znów daje się dotkliwie we znaki fabrykom w ZSRR. Z fabryki włókienniczej „Krasnyj Profintern“ w pierwszym kwartale odeszło 1425 robotników, zaś w ciągu kwietnia i pierwszej połowy maja opuściło pracę 1060 robotników. Z innej fabryki w prowincji iwanowskiej w pierwszym kwartale odeszło 624 robotników, a w pierwszej połowie drugiego kwartału rb. 425 robotników. „Prawda“ przyznaje, że zjawisko to potęguje dezorganizację w przemyśle sowieckim.

Upadek szkolnictwa.

Prasa sowiecka codziennie niemal alarmuje o groźnej sytuacji „na froncie nauczycielskim“. Wskutek fatalnych warunków materialnych i wielkiej odpowiedzialności politycznej za skutki wychowania daje się odczuwać coraz większy brak kandydatów na stanowiska nauczycieli.

Dochodzi więc do takich sytuacji, że, jak donosi „Uczitielskaja Gazieta“, w Izdeszkowskim rejonie na 225 pedagogów — 185 nie ma ukończonej szkoły średniej, a na 117 wykładowców tylko czworo ukończyło wyższe studia.

Parki sowieckie „rezerwatami zbrodni“.

Dzieci sowieckie po zakończeniu roku szkolnego stały się w wielu miejscowościach klęską dla mieszkańców miast. Łącząc się w bandy huliganów, stanowią w parkach i miejscach odludnych prawdziwe niebezpieczeństwo.

W mieście Gorkij (N. Nowgorod) 50 tys. dzieci pozostało zupełnie pozbawionych opieki, wałęsając się po zaniedbanych parkach. Wskutek braku opieki w jednym dniu utopiło się dwoje dzieci, troje zaś zginęło w bójkach.

Doskonały urodzaj na zgniłe warzywa.

Plaga zepsutych warzyw i owoców, dostarczanych do miast sowieckich nie ustaje, lecz stale się wzmaga. „Krasnaja Gazieta“ donosi o paru ciekawych faktach. Mianowicie leningradzka organizacja dostawy owoców i warzyw, która miała w ciągu czerwca dostarczyć do Leningradu 1.829 ton warzyw, dostarczyła zaledwie 845 ton i w znacznej części zepsutych. W ciągu jednego dnia wyrzucono z tego 187 kg sałaty. Zupełnie zgniły okazał się również transport 17 tys. pęczków rzodkiewek, przywieziony z Romy i 350 kg buraków z Nowgorodu. Powodem tego psucia jest niedbała organizacja transportu.

Wprawdzie gazety sowieckie piszą o „doskonałych tegorocznych urodzajach na warzywa i owoce“ — ludność sowiecka jednak zmuszona jest kupować warzywa w stanie na wpół zgniłym i w ograniczonej ilości.

Sowiecki sąd w kurniku.

Brak mieszkań w ZSRR. wywołuje nieraz skamplikowane sytuacje. Zdarzają się często fakty, że instytucje państwowe urzędują w magazynach, szopach i różnych niemniej nieodpowiednich pomieszczeniach. Najbardziej jednak interesująco poradziła sobie rada miejska rejonu Mołotowskiego, która miejscowemu sądowi ludowemu przydzieliła... kurnik. Ponieważ kurnik ten znajduje się nad zapełnionym świniami i krowami chlewem, wiec urzędowanie palestry sowieckiej odbywa się przy akompaniamencie kwiku i ryku niżej pomieszczonych sąsiadów. Dodać należy, że „sala“ sądowa posiada 20 m. kw. i że rzeczoznawcy, podsądni i świadkowie oczekują na rozprawę na ulicy.

Co pewniejsze — kogut czy zegarek sowiecki.

„Leningradzkaja Prawda“ radzi mieszkańcom tego trzymilionowego miasta, aby zamiast zegarków sowieckich nabywali lepiej koguty, bo to o wiele pewniejsze: według piania koguta można się przynajmniej mniej więcej zorientować w czasie, natomiast zegarki wyrabiane w Leningradzie są zupełnie nieobliczalne. Skargi nabywców okazują się bezskuteczne, a robotnicy, którzy otrzymują niekiedy w nagrodę czy premię zegarek, zmuszeni są stwierdzić, że zaraz po uroczystości nagrodzenia zegarek staje.

Naprawa zegarka jest szczególnym połączeniem groteski z męczarnią i to długotrwałą. Jakiś inżynier, Stukołow, w liście do redakcji „Leningradzkiej Prawdy“ tak opisuje tę sprawę: „16 kwietnia br. oddałem budzik do naprawy, 22 kwietnia otrzymałem go z powrotem, 20 maja znów oddałem do naprawy, 26 maja zwrócono mi go i 28 maja znów oddałem po rąz trzeci do naprawy, która trwała do 5 czerwca. Zapisałem to w księdze zażaleń. Gdy pisałem tworzył się ogonek do księgi zażaleń: za mną stały jeszcze dwie osoby, które pragnęły wpisać tam to samo co i ja....“.

Jak żyje chłop i robotnik w Japonii.

Dlaczego Japończycy wyruszyli na podbój Chin? Czy jest to naród awanturników, rabusiów, ludzi żądnych krwawych przygód?

Bezwątpienia, że w ich wyprawach na kontynent azjatycki dużą rolę odgrywa duch wojowniczości, którego tradycje sięgają pradawnych czasów, Ale głównym powodem — jest fakt, że Japończykom za ciasno w granicach Japonii, że mają zamało ziemi, że zarobki robotników i urzędników są ogromnie niskie.

Podług danych statystycznych, dobra stosunkowo pensja urzędnika wynosi 150 jen miesięcznie. Rodziny japońskie zaś są dość liczne. Zarobki robotników, dochody wieśniaków są jeszcze skromniejsze.

Żmudna praca chłopa koło uprawy ryżu wymaga wielu rąk pracy. Wieśniak japoński posiada w przeważającej ilości bardzo mało roli, musi wkładać wiele wysiłku, aby otrzymać jaknajobfitsze plony. Poza tym w południowej Japonii zbiera się trzykrotnie w roku, w Japonii środkowej dwukrotnie. Praca nigdy się nie kończy.

Przy niskich wogóle płacach w Japonii najniższe kategorie są straszliwie małe, np. w fabryce jedwabiu za 11 godzinny dzień pracy 68 sen, tj. około 1 złotego. Ale właśnie te małe płace, nie obciążające kosztów produkcji, są ważnym czynnikiem w zwycięstwie wyrobów japońskich na rynkach światowych.

Gospodarka narodowa Japonii bardzo dużo ma do zawdzięczenia kobietom japońskim. Na wsi pracują one — jak pisze dr Tuwanówna po powrocie z Japonii — narówni z mężczyznami. Kobiecy udział w gospodarce rolnej jest nieodzowny. Stanowi on wydatną pozycję wkładu pracy, a tymsamym i przychodu w gospodarstwie wiejskim.

W przemyśle kobiety nie są dopuszczane, nietylko jako pracownice umysłowe, ale nawet jako pracownice fizyczne, do prac wyżej kwalifikowanych i lepiej płatnych, spełniają one najniższą kategorię zajęć. Przeważnie bardzo zmechanizowane, żmudne, wymagające drobiazgowości, dokładności w wykonaniu, niejednokrotnie subtelności w rękach. Są to prace, do których bądź to kobieta nadaje się lepiej od mężczyzny, dzięki swym psychicznym właściwościom, którymi są na ogół biorąc większa drobiazgowość w robocie, subtelność, bądź też roboty opłacane tak nisko, że prawie żaden mężczyzna nie zgodzi się na nie.

W przemyśle bawełnianym i jedwabniczym jest zatrudnionych 700 tysięcy kobiet.

Ponad 400 tysięcy kobiet pracuje w przedsiębiorstwach handlowych. Podobnie jak w przemyśle spełniają one prace podrzędne, chociaż obecnie istnieją już w Japonii przykłady, że kobieta potrafi poprowadzić interes handlowy na wielką skalę.

Dom — rodzina, otoczone tradycją rodzimą japońską, są terenem, gdzie najwybitniej przejawia się faktycznie znaczenie Japonki. W najmłodszych latach dziecka przemożny wpływ na urabianie jego charakteru ma matka. Wraz z jego wzrostem znaczenie matki nie zanika: wychowuje wespół z ojcem, decydując o losach córek i synów. I aczkolwiek decydujący głos ma ojciec i żona winna posłuszeństwo woli męża, to jednak, wobec harmonijnego naogół układu stosunków rodzinnych nie można negować znaczenia Japonki, jako matki.

Szkolenie instruktorek wiejskich.

W dniach od 20 czerwca do 2 lipca br. zorganizowany został w porozumieniu z Lwowską Izbą Rolniczą w Prywatnym Żeńskim Gimnazjum Krawieckim T. S. L. w Przemyślu kurs-odprawa dla absolwentek szkoły. Kurs miał na celu przygotowanie i odpowiednie nastawienie absolwentek do pracy wśród kobiet wiejskich, w szczególności do pracy na kursach gotowania, kroju, szycia i trykotarstwa — prowadzonych w miesiącach zimowych.

Program kursu obejmował pogadanki z zakresu bieliźniarstwa, krawieczyzny i trykotarstwa oraz takie przedmioty jak spółdzielczość, higiena, gospodarstwo domowe, Polska współczesna, przysposobienie wojskowe, wojskowa służba pomocnicza kobiet, obrona przeciwlotnicza i gazowa i wreszcie zagadnienia świetlicowe. Wykłady na kursie prowadziło bezinteresownie grono nauczycielskie, należące do stowarzyszenia „Służba obywatelska — Oddział Przemyśl“. Pogadanki zaś naświetlające stosunki na wsi, pracę w terenie, ujęcie programowe kursu, obowiązki instruktorek wiejskich itp. — prowadził Inspektorat dla prac wśród kobiet wiejskich Lwowskiej Izby Rolniczej.

Kurs ukończyło 26 uczennic — absolwentek Gimnazjum Krawieckiego T. S. L. w Przemyślu.

14 osób zginęło w katastrofie lotniczej.

W ubiegłym tygodniu uległ katastrofie samolot Polskich Linij Lotniczych, który leciał ze Lwowa do Bukaresztu. Katastrofa wydarzyła się w pobliżu miasta Kimpolung na Bukowinie. Wszyscy znajdujący się w samolocie tj. 11 pasażerów i trzy osoby załogi ponieśli śmierć, samolot uległ całkowitemu zniszczeniu.

Przyczyna katastrofy nie została jeszcze zbadana dokładnie.

Świadkiem katastrofy był rumuński oficer por. Konstanty Pitu, który oświadczył, że widział samolot w chwili, gdy wyłonił się nagle z chmur i zachwiał się w powietrzu. Jednocześnie dał się słyszeć nieregularny dźwięk pracy motoru. Samolot powrócił jednak do normalnej pozycji, po czym chwiejnie opadł niemal prostopadle z wysokości ok. 1.000 metrów.

Padając na ziemię samolot zniszczył dużą część lasu i połamał stare drzewa. Zwłoki wszystkich pasażerów znajdują się w rozbitym samolocie.

Ostatnią wiadomość jaką otrzymała stacja radiotelegraficzna na lotnisku w Czerniowcach, została nadana z samolotu o godz. 17.38. Załoga donosiła wówczas, że aparat znajduje się w gęstych chmurach.

Daj grosz na T. S. L.

Wieś w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Centralny Okręg Przemysłowy rozwija się żywo. Powstają wciąż nowe ośrodki przemysłu i rękodzieła.

Buduje je państwo, samorząd, a ostatnio coraz częściej przystępują do pracy w C. O. P. więksi i mniejsi przedsiębiorcy prywatni. W ostatnich tygodniach uruchomiono w Gorzycach, powiat Tarnobrzeg fabrykę metalową, w Nadbrzeziu powstaje rzeźnia dla celów nie tylko miejscowych, ale i na eksport, w Dwikozach fabryka konserw owocowych, nastawiona przede wszystkim na eksport, w Nowym Kamieniu huta szklana.

Jakie korzyści przynieść może ten ożywiony ruch wsiom, rozsianym na terenie C. O. P.? Kilkakrotnie pisaliśmy o tem w „Naszej Pracy", obecnie przytaczamy rozważania na ten temat. zamieszczone przez p. J. Rataja w „Dzienniku Polskim":

Tam, gdzie dotąd rozciągały się na ogół ubogie gospodarczo okolice wyłącznie rolnicze, dziś w przyspieszonym tempie rozbudowuje się przemysł, powstają nowe fabryki, zdolne zatrudnić nowe zastępy sił roboczych, zdolne pochłonąć pewną ilość rąk ludzkich, marnujących się dotychczas bez użytku na wsi i w miastach. W ocenie zjawisk, zachodzących na terenie C. O. P. należy kierować się trzeźwą oceną przemian gospodarczych, jakie tam się dokonywujuą...

Potężne skupiska fabryczne, tworzące na obszarach C. O. P.-u, drugi obok Śląska ośrodek przemysłowy, wymagają przede wszystkim należytego rozwoju rolnictwa, oraz podźwignięcia stanu gospodarczego wsi. Najpierwszą myślą powinno być to, że rolnik nie może pozostać obojętnym i biernym wobec naocznych przemian gospodarczych. Sama akcja państwowa nie wystarczy i nie załatwi wszystkiego. Dopiero działanie od góry — ze strony Państwa, i od dołu — ze strony społeczności chłopskiej napewno da pełnowartościowy rezultat. Należy zatem przyjść do przekonania, że naprzeciw planowej działalności Państwa

winna wyjść zorganizowana samorodna działalność wsi.

Wieś musi sobie uzmysłowić dokładnie, że w parze z rozwojem przemysłu fabrycznego musi być rozwiązane zagadnienie aprowizacji czyli zapewnienie wyżywienia rzesz pracowniczych, zajętych w przemyśle. Powstanie C. O. P.-u, to zarazem jakby umiastowienie tamtych okolic rolniczych, to zagęszczenie i powiększenie ludności miejskiej, ludności o stałych zarobkach. Częściowo ludność ta składa się z napływu z innych stron kraju, częściowo zaś z miejscowej ludności wsi i miast. Jednak nie będzie można twierdzić napewno, jak duża część ludności tamtejszej, przeludnionej wsi, znajdzie zatrudnienie w nowopowstających przemysłowych warsztatach pracy i czy rzeczywiście wieś pozbędzie się całego nadmiaru ludzi, którzy nie znajdują zajęcia na roli.

Dla tych, którzy zostaną na wsi, musi wieś sama przede wszystkim szukać rozwiązania.

Wiemy dobrze, że obecny stan kultury rolnej, wydajność, oraz jakość płodów rolnych, zwłaszcza na terenach rolniczych C. O. P.-u, jest niezadawalniający i niewspółmiernie niski do obecnych możliwości rozwojowych, jakie się przed nim otwierają. Sprawa aprowizacji C. O. P. — to równocześnie oddech dla wsi, przez możność sprzedaży na miejscu produktów rolnych. Możność sprzedaży w rozmiarach dotąd nieistniejących.

Na obszarze C. O. P-u, winna się dokonać **przemiana w sposobach uprawy roli, w stosowaniu nowoczesnych środków nawozowych, rodzajów i gatunków płodów rolnych.** Uprawą roli w C. O. P., szczególnie na obszarach o największym przeludnieniu, musi być prowadzona tak intensywnie i na tak wysokim stopniu kultury rolnej, jak to się dzieje w pobliżu wielkich miast. Przejście na uprawę więcej dochodowych artykułów rolnych winno stać się pierwszym nakazem dla wsi wokoło fabryk C. O. P.

Poznanie tych możliwości zbytu rolniczego, oraz krzewienie odpowiedniego uświadomienia wśród ludności wiejskiej C. O. P., winno stać się pierwszym obowiązkiem dorastającej młodzieży wiejskiej, która, jako czynnik najbardziej społecznie żywotny i zdolny do pojmowania nowości, może być być pionierem rozwoju nowoczesnego rolnictwa, nastawionego na szeroki i korzystny zbyt. **Nakazem młodzieży wiejskiej w C. O. P. powinna być inicjatywa czyli zapoczątkowanie przeobrażenia rolnictwa ze stanu biernego w stan czynny,** pozwalający na uzyskiwanie przez rolników większego dochodu z warsztatów swej pracy. Cel ten da się osiągnąć przez zaprowadzenie wszędzie w okolicach fabrycznych uprawy najbardziej nadających się na sprzedaż i najbardziej dochodowych rodzajów płodów rolnych.

Wiąże się z tym bardzo ważna **sprawa organizowania spółdzielni zbytu produktów rolnych,** owocarskich, warzywniczych, czy też w bezpośrednim sąsiedztwie fabryk, sklepów, spółdzielni spożywców i innych instytucji, spełniających rolę zaopatrzenia spożywczego ośrodków przemysłowych. Powodzenie w tej sprawie zapewni usunięcie zbędnego, drogiego i wyzyskującego pośrednictwa, przez zakładanie własnych polskich placówek gospodarczych.

Kronika gospodarcza.

Powoli posuwa się sprawa ubezpieczenia bydła.

Izby Rolnicze, jak również poniektóre organizacje rolnicze, otrzymały w tych dniach do zaopiniowania projekt ubezpieczenia bydła. Projekt ten uzgodniony został w swoich zasadniczych szczegółach pomiędzy Związkiem Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych oraz Związkiem Izb i Organizacyj Rolniczych z jednej strony — a Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych ze strony drugiej.

W terenie panują dla samego zagadnienia ubezpieczenia bydła nastroje bardzo przychylne. Dopomina się o szybką realizację tej sprawy zarówno samorząd rolniczy, organizacje, spółdzielnie jak i poszczególni rolnicy. Realizacja nie nastąpi jednak tak prędko, ale, jak przypuszczają w kołach zainteresowanych, po ostatecznym wydaniu opinii o projekcie ubezpieczenia przez świat rolniczy i spółdzielczy, co powinno dokonać się jesienią br., projekt będzie mógł wejść pod obrady sesji budżetowej parlamentu. Jeśli dyskusja nad nim w Sejmie i Senacie nie przeciągnie się — ubezpieczenie bydła mogłoby już nastąpić w przyszłym roku.

Przygotowania do wielkiego sejmu drobnego rolnictwa.

Mimo żniw i innych robót w polu, Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych w Warszawie oraz wszystkie jego ogniwa terenowe podjęły energiczne prace przygotowawcze do wielkiego sejmu drobnego rolnictwa, jaki ma się odbyć w Warszawie wczesną jesienią br.

Wzrasta ilość drobnych rolników, nabywających maszyny rolnicze.

W pierwszych miesiącach br. obrót narzędziami rolniczymi na ziemiach północno-wschodnich osiągnął poziom o około 20 proc. wyższy, niż w odpowiednim okresie ub. r. Było to wynikiem chwilowego ożywienia; ożywienie to jednak ustąpiło zupełnie w następnych miesiącach na skutek wybitnie niepomyślnych warunków atmosferycznych. Taka ewolucja koniunktury doprowadziła do nagromadzenia się zapasów towarów na składach. Sytuację handlu utrudnia obecnie jeszcze ta okoliczność, iż fabryki wykonywują częstokroć zamówienia po upływie jednego do trzech miesięcy od chwili ich otrzymania.

Największym popytem cieszyły się z początkiem br. narzędzia rolnicze (pługi, brony, kultywatory), gdyż sezon na maszyny jeszcze się nie rozpoczął. Ilość drobnych rolników wśród nabywców stale wzrastała, m. in. dzięki działalności spółdzielni, zakupujących narzędzia i maszyny dla swych członków na długi kredyt.

Niekorzystną dla omawianej gałęzi handlu okazała się specyficzna konstrukcja taryfy przewozowej, która wprowadzając ulgi na przewóz maszyn i narzędzi rolniczych, ograniczyła ich stosowanie jedynie do tych wypadków, gdy wysyły sama fabryka. Natomiast hurtownie i składy rolnicze, sprzedające swe towary rolnikom, rozrzuconym na rozległych terenach ziem północno-wschodnich, nie mogą z tych ulg kolejowych korzystać.

Ceny maszyn i narzędzi pozostały na ogół bez zmian, ale fabryki udzielają w roku bieżącym składom mniejszych rabatów. Jedynie ceny części maszyn i narzędzi uległy niewielkiemu wzrostowi.

Sprzedaż dokonywana była niemal wyłącznie za gotówkę, gdyż kupcy nauczeni doświadczeniem, starali się unikać sprzedawania rolnikom na kredyt.

Kredyt Państwowego Banku Rolnego na ogiery.

Państwowy Bank Rolny przystąpił do uruchomienia kredytów na zakup ogierów-reproduktorów.

Warunki powyższych kredytów są następujące:

1. O kredyt mogą się ubiegać osoby, zrzeszone w związkach hodowców koni. Na tej zasadzie, podania o kredyt powinny być zaopiniowane przez właściwy istniejący przy Izbie Rolniczej związek hodowców koni.
2. Suma kredytu na kupno ogiera nie może przekraczać zł 2.000.—.
3. Kredyt udzielany będzie na okres 2-ch lat, spłacany w 4-ch ratach półrocznych.
4. Zabezpieczenie kredytu zasadniczo stanowić będą weksle zaopatrzone w trzy podpisy majątkowo odpowiedzialnych osób. Niezależnie od weksli Bank może żądać zabezpieczenia kredytu kaucją hipoteczną.
5. Oprocentowanie płacone przez rolnika wynosi 4% p. a.
6. Kredyt używany będzie przede wszystkim do zakupna ogierów produkcji krajowej i tylko wyjątkowo może być użyty do zakupu ogierów zagranicznych.

Rozmaitości.

Pomoc dla siostry Jana Kasprowicza.

Swego czasu donosiliśmy o nędzy, w jakiej żyje siostra Jana Kasprowicza. Szereg instytucyj pospieszyło z doraźną pomocą i spieszy nadal. Do tych skąpych lecz szlachetnych wyczynów przybywa jeszcze jeden. Oto dnia 22 bm. urządziło Koło Literacko - Społeczne przy Uniwersytecie Powszechnym im. Jana Kasprowicza w Poznaniu „Wieczór Kasprowiczowski", z którego dochód przeznaczony został dla siostry po Janie Kasprowiczu.

Wywiózł budynki gospodarskie przed komornikiem.

Sąd grodzki w Bydgoszczy skazał na miesiąc bezwzględnego aresztu rolnika M. Ryterskiego z Łąch Wielkich, ponieważ rozebrał stodołę, szopę i oborę, wywożąc je samowolnie do sąsiedniej wsi, aby w ten sposób ochronić je od wyznaczonej licytacji, budynki bowiem były zajęte przez komornika.

Więźniowie w Polsce.

Na dzień 1 stycznia rb. było w Polsce ogółem 330 więzień, w których przebywało 68.841 więźniów, zaludnienie więzień zatem w roku bieżącym wynosiło 164 proc. w stosunku do pojemności. Jeszcze w roku ubiegłym, kiedy w więzieniach przebywało 59.496 osób, zaludnienie wynosiło 143 proc.

Bystry — okazał się mało bystrym.

W Kamieńcu nad Wisłą zrobiono alarm, że utonął 19-letni Leon Bystry. Nad Wisłą znaleziono ubranie Bystrego, a narzeczona otrzymała list, że Bystry popełnił samobójstwo. Miejscowa ludność łącznie z policją rozpoczęła poszukiwania za zwłokami, których nie znaleziono... ponieważ następnego dnia przywieziono Bystrego upitego z Bydgoszczy. Efekt tego żartu smutny, gdyż narzeczona zerwała z Bystrym, a policja rozpoczęła dochodzenia za symulację samobójstwa.

Słuchajmy radia.

PROGRAM POLSKIEGO RADIA

Od dn. 31. VII. do dn. 6. VIII. 1938.

Niedziela dn. 31. VII. — 7.15 Audycja poranna. 9.15. Transmisja z Nowogródka (nabożeństwo i reportaż). 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 „Jan z Tęczyna" — szkic literacki St. Wasylewskiego. 13.15 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Gość z Ameryki" — słuchowisko. 18.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.05 Koncert z płyt. 21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa. 22.00 „Trubadur" — reportaż operowy.

Poniedziałek, dn. 1. VIII. — 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 „W królestwie milionów słoni" — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Pieśni Verdiego. 18.30 „Fortepian i książka". 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert rozrywkowy. 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki".

Wtorek, dn. 2. VIII. — 15.15 Audycja dla dzieci. 16.00 Orkiestra salonowa. 16.45 Wędrówki po Polesiu — opowiadanie. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 „Tęcza w błocie" — pogadanka. 18.10 Koncert z Krzemieńca. 19.40 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Z albumu „Śląskiej Pozytywki". 22.00 Koncert z płyt.

Środa, dn. 3. VIII. — 16.00 Orkiestra smyczkowa. 16.45 „Przed wymarszem Kadrówki" — odczyt. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Recital skrzypcowy. 18.45 Opowiadanie z dziejów I Brygady. 19.05 Recital śpiewaczy. 19.35 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a polska ziemia". 22.00 Koncert wieczorny.

Czwartek, dn. 4. VIII. — 15.15 „Moje wakacje" — powieść Starego Doktora dla dzieci. 1530 Muzyka lekka. 16.00 Koncert Kapeli F. Dzierżanowskiego w Gdyni. 16.45 Sztuka odpoczywania — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Piotr Czajkowski: „Romeo i Julia". 18.25 „Tajfun" — słuchowisko. 19.00 Lekka muzyka organowa. 19.40 „Echa przeszłości" — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert muzyki lekkiej. 22.00 „Muzyka kameralna.

Piątek, dn. 5. VIII. — 15.15 „Skąd się to wzięło" — opowiadanie dla dzieci. 16.00 Kwintet salonowy. 16.40 „Jak powstaje odbiornik" — pogadanka. 16.45 „Na naszym wybrzeżu" — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Blaski i cienie zegarka — pogadanka. 18.10 Utwory na dwa fortepiany. 19.00 Recital śpiewaczy. 19.30 Koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Muzyka taneczna. 22.00 Polska muzyka kameralna.

Sobota, dn. 6. VIII. — 15.15 Słuchowisko dla dzieci „Pan Twardowski". 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 „Piłsudski o sobie i o społeczeństwie polskim" — odczyt. 17.00 Polska muzyka salonowa. 18.10 Recital skrzypcowy. 18.50 Marsz szlakiem Kadrówki. 19.15 „Poezja Legionów". 19.30 „Żołnierze" — audycja chóralna. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert Ork. Symf. P. R. 22.00 Godzina niespodzianek.

PROGRAM ROLNICZY DLA WSI

od dnia 31 lipca do 6 sierpnia 1938 r.

W niedzielę, dnia 31. VII. poranna audycja dla wsi rozpocznie się o godz. 8.15 „Gazetką rolniczą", po czym zespół braci Komorowskich wykona na cytrach szereg piosenek i melodii tanecznych.

O godz. 9.00 nadane zostaną z Poznania „Nowiny ze świata" w których Kazimierz Pluciński podzieli się ze słuchaczami najświeższymi wiadomościami z szeregu krajów, ciekawymi dla ogółu rolników.

W popołudniowej audycji dla wsi o godz. 15.00 „Przegląd rynków produktów rolnych".

O godz. 15.15 dr Maria Sobolewska wygłosi pogadankę pt.: „Jak sobie radzić w nieszczęśliwych wypadkach".

O godz. 15.30 Tadeusz Frenkiel recytować będzie nowelę Eugeniusza Małaczewskiego pt.: „Baśka Murmańska".

O godz. 16.00 z Wilna nadana będzie audycja pt.: „Chrzciny u Jurków" w opracowaniu Edwarda Ciukszy i w wykonaniu zespołu „Kaskada".

W poniedziałek, dnia 1. VIII. o godz. 21.00 inż. Jadwiga Miklaszewska wygłosi dla gospodyń wiejskich pogadankę pt.: „Spożywajcie więcej warzyw".

We wtorek, dnia 2. VIII. o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W środę, dnia 3. VIII. o godz. 21.00 „Nowiny leśne" w opracowaniu red. Leonarda Chociłowskiego.

W czwartek, dnia 4. VIII. o godz. 21.00 aktualna pogadanka rolnicza.

W piątek, dnia 5. VIII. o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 6. VIII. o godz. 21.00 insp. Kazimierz Żułowski wygłosi pogadankę z cyklu o organizacji gospodarstw pt.: „Sierpień w gospodarstwie".

Trzeba umieć pomóc sobie samemu.

Trudno z byle małym skaleczeniem jechać odrazu do doktora, do miasteczka odległego o kilka lub nawet kilkanaście kilometrów. Lecz jednocześnie jak to łatwo można narazić się, w razie zlekceważenia takiego skaleczenia ,na poważne nawet niebezpieczeństwo, szczególniej gdy się nie zna podstawowych zasad postępowania w takich wypadkach. Bywają też zdarzenia, że nawet mimo bezspornej konieczności pomocy lekarskiej, chorym trzeba umieć się zaopiekować i udzielić mu pierwszego ratunku.

Na powyższe tematy, udzielając jednocześnie wielu rad i wskazówek — wygłosi pogadankę dr Maria Sobolewska, której będziemy mogli wysłuchać w niedzielę, dnia 31 lipca o godz. 15.15. Pogadanka ta nosić będzie tytuł: „Jak sobie radzić w nieszczęśliwych wypadkach".

MILIONERKA NA ŁASKAWYM CHLEBIE.

W zakładzie dla starców i paralityków w Częstochowie przebywa niejaka Mienszow Radiszczew utrzymywana z łaski. Przed rewolucją bolszewicką była właścicielką milionowej fortuny w Rosji, posiadając rozległe dobra. Uciekła tylko z życiem, żyjąc od tej pory w niezmiernie trudnych warunkach.

KĄCIK HUMORU.

Urzędnik:
— Panie doktorze, to dziwne... gdy się kładę spać, oka zmrużyć nie mogę.
— Hm...
— Ale ciekawe to, że w biurze, przy pracy, śpię ciągle.
— Hm, hm...
— Co na to robić, doktorze?
— Idź pan na noc pracować do biura.

* * *

— Uderzyłeś się w kolano Jacusiu, bardzo cię bolało?
— Tak, mamusiu.
— Ale nie słyszałam w ogóle, żebyś płakał.
— Myślałem, że ciebie nie ma w pokoju.

* * *

W szkole: — Wymień mi pięć drapieżnych zwierząt.
— Trzy lwy i dwa tygrysy.

* * *

— Co to znaczy, Kasiu? Cały dzień jesteś nieuczesana, nieubrana, a tylko byś plotkowała i nic więcej! Czy ci się zdaje, że jesteś panią domu?

* * *

Doktorowa pyta synka:
— Czy modliłeś się za zdrowie mamusi i tatusia?
— Tak, mamusiu.
— A za zdrowie wszystkich?
— Nie, bo tatuś nie miałby pacjentów.

OGŁOSZENIA

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna 3zł, półroczna 1.50 zł, kwartalna 0.80 zł. Konto P. K. O. 506.280 **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona 300 zł, pół strony 150 zł, 1/4 strony 75 zł. Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7**